

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 1 marca 1842.

Rok trzeci.

M O D Y.

Paryż dnia 12 lutego 1842.

Stroje damskie. Jest część stroju damskiego, zaniedbana od dawna, a której ważność niemożna dość zalecić, tyczy się bowiem tak elegancji jako i zdrowia, który to wzgląd ostatni zasługuje na szczególniejszą uwagę. Łatwo się domyśleć że mówimy tu o sznurówce. Artykuł ten przestał już być podrzędnym i mało znaczącym w damskim ubiorze, owszem jest dziś pierwszym i nieodbycie potrzebnym, a to z powodu mistrzowskiego ulepszenia jakie mu nadał *Pousse*. Sznurówka jego roboty ma tę nad innemi wyższość że nie tylko nieuciąża piersi, nietylko zostawia wszelką wolność poruszeniom ciała, nieujmując w niczem przyrodzonych wdzięków kibici, ale nadto osobom którym natura takowych uskaąpiła wdzięczny kształt nadaje. Rysunek takiej sznurówki bez ramionczek, był umieszczony w numerze czwartym naszego dziennika.

Z pomiędzy sukien jakie się na jednej z wieczornych zabaw pojawiły, wyszczególniały się gustem następujące: suknia z pekinu popielatego, z spodnicą ozdobioną trzema rzędami alensońskich korunek, podtrzymywanych w pewnych rozmiarach różyczkami bez liści. Stanik obcisły, kończasty, ze stosownemi fałdzikami. Rękawy długie, obcisłe, ozdobione korunką angielską. Suknia różowa z *poult-de-soi*, ozdobiona ukośnemi dwoma falbanami idącemi w koło spodnicy i formującemi z przodu rodzaj fartuszka. Stanik kończasty, zachodzący nieco na ramiona a z przodu mocno otwarty; rękawy gładkie; peleryna ozdobiona angielskimi korunkami; mankietki z korunek przymocowane do rękawów złotemi szpilkami; na głowie korunkowy ubiórek, ozdobiony rąbkami z zielonego axamitu.

Wreszcie suknia z pekinu ozdobiona podobnie ukośnemi falbanami, przymocowanemi do spodnicy za pomocą żółdzi. Stanik mało otwarty, kończasty, ozdobiony szlarczką u piersi. Rękawy gładkie, tożsamo ze szlarczką potrójną.

Nie przestają nosić sukien z kilkoma spodnicami, a to nie tylko z materij lekkich i przejrzystych, lecz nawet z materij jedwabnych; w sukniach z mory naprzykład, dobierają się na spodnice bliskie kolory. Podpięcie sukni po bokach bywa z agryfy wysadzonej kamieniami lub też z pęku kwiatów z liśćmi. Niektóre suknie axamitne miały formę tuniki otwartej od dołu aż do pasa po obu stronach, pod spodem widać było suknię atłasową w bliskie odcienia; wstęga w zygzaki łączyła oba brzegi oddzielone; każdy węzeł ozdobiony był fontaziem z wstążki. Ten ubiór jest poważny i może być tylko stosownem ubraniem głowy uzupełniony.

Rycina dzisiejsza przedstawia: szlafroczek z materii afrykańskiej z wąskimi rękawami, sznurem szmuklerskim przepasany; peleryna z korunek; kapelusz materialny, ubranie z piór. Druga figura przedstawia suknię z niestrzyżonego axamitu, ubraną korunkami i atłasowemi bufkami, turban z korunek, z srebrną siatką i w marabu ubrany. Trzecia suknia z krepy haftowanej w sposobie tuniki, z wstążkami i klamerkami złotemi, głowa ubrana w loki i również w marabu.

Stroje męskie. Jeden z najmodniejszych strojów, o którymśmy już dawniej nieco wspomnieli, jest frak axamitny ze stojącym kołnierzem, i połami zciętymi na sposób fraków od przechadzki, jest on, jakśmy w numerze trzecim dziennika naszego donieśli wynalazkiem Eppenetta. Przedstawiony na dzisiejszej rycinie, jest koloru fioletowego. Z resztą nie nowego niezaszło w strojach męskich.

PARAFIAŃSZCZYŻNA *).

PRZEZ

LESZKA DUNINA BORKOWSKIEGO.

WIZYTA PIERWSZA.

Znowu odzywam się do was kochane czytelniczki, bo potrzebuję waszego pobłażania ażebym z łaski nie wypadł, jeśli jej jeszcze o drobinę posiadam. Dotknąłem bardzo drażliwego przedmiotu i może mię spotkać los owego malarza w bajce, który na nieszczęście podobne twarze malował. Wolałbym ja malować piękniejsze; ale życie społeczne i marzenia mimowolne tyranizują się nad biednym pisarzem. Mówić o parafianščyżnie, jestto oburzać parafianów, zatem wielką część ziemi zamieszkanej. Ale natomiast cieszą się chłężycowi mieszkające, bo wiem to od Herszla, że na chłężycu niema parafianów. Nasi zaś ziemscy są albo fizyczni albo moralni; albo łączą w sobie te obydwa rodzaje w doskonałość zupełną. Niedziw że ludzie wychowani na wsi, nie mający sposobności obeznania się ze zwyczajami miasta, z prawidłami tak nazwanego wielkiego świata, śmiesznie się w nim wydają i zachowują niezgrabnie. Zanim tedy się włożą w to życie nowe dla nich zupełnie, zanim nabędą tej wymaganej światowości i nauczą się swobodnie z nią obchodzić, nazywają ich zwykle parafianami; ale nie słusznie. O takich tedy mówić nie będę. Mają oni nieraz w nieobciętym szpiczasto paznokciu więcej zdrowego rozumu niżeli najpierwsi modnisie w całych pięknie utrefionych głowach. Ale komuż nie zdarzyło się widzieć ludzi jak najtroskliwiej powierzchownie utresowanych, ubranych jak najmodniej, a przecież moralnie chromych, garbatych i niezgrabnych? Ktoż w życiu swoim nie napotkał owych europejskich chłężyków, odtrącających nie przez brak sposobności, ale przez upor przesądny wszystko, cokolwiek nowego nasuwa przemysł, sztuka, a nawet i moda? Inni znowu przeciwnie chwytają się wszystkiego, dla tego że nowe, bez najmniejszego namysłu i rozbioru. Komuż nie zdarzyło się widzieć owych salonowych purystów, śmiesznych w samej usilności ażeby nie być śmiesznymi? Nieznajomość świata nie czyni nas parafianami, tylko udawanie tej znajomości. Zrzekać się przyrodzonych przymiotów dla widzimisia drugich lub dla zwyczaju

a przybierać obce, nieraz istocie naszej niewłaściwe i niestosowne; oto jest parafianizm prawdziwy. Jak choroba dopiero, daje poznawać i oceniać zdrowie, tak też i parafianizm pojawia się najwidoczniej na wielkim świecie, najbujniej na nim wyrasta. Ileżto osob najprzyjemniejszych w swoich domach wiejskich, z sąsiadami gościnnymi i uprzejmymi, wolnych od śmieszności i przysady, staje się w salonach stołecznych bardzo pociesznymi, nieporadnymi i nieznosnymi? Jak ryba wyciągnięta z wody traci całą swoją swobodę i ciężko oddycha. Kto przez słabość, jakiej człowiek tylko podpada, gwałtem z własnego wyklucza się żywiołu ażeby żyć sztucznie w obcym, ten jak ryba na wietrze staje się parafianinem koniecznie. Każdy nabytek i zwyczaj niewłaściwy naturze i zdolności naszym jest parafianstwem. Parafianstwo dowodzi najlepiej blizkiego pokrewieństwa rodzaju ludzkiego z małpim, bo jest małpiarstwem. Małpy są parafianami a parafianie małpami. Jak pismienictwo jest najsprawiedliwszą miarą oświaty narodu, tak znowu parafianstwo jest najlepszym barometrem jego ciemnoty. Ktoż zaprzeczy iż ciemnota jest tym większa, im więcej jest ludzi nie myślących głowami swojemi. Oryginalność Anglików i przysada w wybijaniu się z pod jarzma zwyczajów, w dziwaczeniu ażeby tylko nie naśladować, jest zawsze dowodem wielkiego ich oświecenia. Cokolwiek w nas jest cudze nie własne, cokolwiek niewypływa z namysłu i głębi istoty naszej, to nie może do niej tak dokładnie przystawać, ażeby przyczepka nie była widoczną jak jaka łątka. Otoż parafianie nie są niczem innem jak tylko suknią łataną. Gdzie tylko pokazała się własna dziura, zastoniono ją cudzą szmateczką, bez względu na to, że przypięto bawełnę na jedwab, lub czerwone sukno na czarnem; i tak się jakoś zszywa parafianin. Ma on w życiu właśnie tę rolę jaką odgrywa na reducie arlekin. Niektórzy z nich sąto lata na łacie, że już ani dojrzyć pierwiastkowego kroju i rodzimej barwy. Obrawszy sobie za wzór któregoś z salonowych świeczników, myślą jego głową, czują jego sercem, starają się jego sposobem mówić, wykrzywiać, chodzić, kłaniać, uśmiechać, ubierać i t. d. A że ten ich wzorowy iluminarz błyszczy także światłem gdzieś u wyższego ołtarza zachwyconem, a to światło znowu jeszcze wyżej czerpało blask swój tak, że źródło pierwotne gdzieś aż o kilkadziesiąt szczebli leży oddalone, rozszarpują zatem parafianie pomiędzy

*) Kleinstädtere.

niebie tę odrobinę czyjegoś dalekiego rozumu, a biorąc ją w spadku w linii prostej i ubocznej, w setnych następstwach, sami nareszcie nie wiedzą komu mają być wdzięczni za to, że umieją chodzić, kłaniać się, siedzieć i mówić, chociaż nie myślą. Z tego względu ciała ziemskie wiele mają podobieństwa do ciał niebieskich. Niektóre z nich tylko posiadają swoją własną przezroczystość i jasność, inne zaś krążą wiecześnie koło nich, świecąc tylko ich światłem. Otoż parafianie są tem właśnie na ziemi czem w obłokach, używając słów astronomii, *corpora opaca*. Gdyby nie jakieś tam słońce, toby ich widać nie było. Niepotrzebuję podobno wspominać że parafianie uważają, w najlepszej wierze, wszystkie te pióra pawie którymi się stroją za swoje własne, i nie wychodzą z tego błędu, aż nadto potrzebnego do ich szczęścia. że inni także nie poznają się na tej kradzieży. W pewnem słowa tego znaczeniu są parafianami ci także, którzy wychodząc z zasady, że nauka jak wszystko inne koniec swój mieć powinna, doszedłszy do pewnego kresu, osądzili się za skończonych i stanęli nagle, pomimo tego, że wszystko inne naprzód pomyka. Czynią oni sobie z reszty życia rekreację, a postępy czasu są dla nich dziwną nowiną. Francuzi nazywają ich stacionariuszami. Oganiają się oni czem mogą, jak od natrętnych bąków i komarów, od wszystkich nowych zmian wiadomości i wynalazków.

Ani się wzruszy skała w ziemię wryta,
Ani jej rzeka ustąpi koryta.

Jak parafianie w ogólności są niezgrabnymi naśladowcami czyjegoś tam rozumu lub głupstwa, tak też i oni są przedstawicielami jakichś tam czasów. Ich przysposobiony obręb moralny jest im światem, domem i zasklepioną skorupą ślimaczą. Wyłazą z niego na świat rzeczywisty jak gdyby po długim, twardym letargu. Niektórzy z nich ubierają się modnie, zachowując tylko układność i wyobrażenia z czasów dawniejszych, co jedno przy drugim wygląda oczywiście bardzo nieestosownie a zabawnie. Inni znowu zostają wewnątrz i zewnątrz wierni tej dobie w której się za życia jeszcze zatrzymali na wieczny odpoczynek. Nie odmieni ich przykład ani cierpkie żarty i śmiechy młodszych, swawolnych pokoleń. Najmniejszą zmianę w ubiorze uważaliby za straszną rewolucję, za wielką burzę w ciszy ich życia. Wiszą oni jak pijawki ze stoiczną wytrzymałością przy dawnem. W odkrycia i wynalazki nie wierzą, a tych co o nie

się kuszą, mają za oszustów, za burzycieli ludzkiej spokojności. Rozmawiają bez ustanku o srogościach Robespiera i o dworze Stanisława Augusta, którego dosyć nachwalić się nie mogą. Żałują upadłych dynastij, mają Francję zawsze za cesarstwo, a Belgię zawsze za najważniejszą kwestię polityczną. Noszą zwykle pięknie karbowane, jak szczecina sterczące, trójszlarkowe żaboty, szeroko na rękawy wyłożone białe mankiety, długie, twardo wykrochmalone od ucha do nosa sięgające kołnierzyki, fraki z krótkim stanem a z długim i wązkim ogonem, który w czasie ukłonów rozmachują nogą na prawo i na lewo; białe pończochy i trzewiki z wielkimi sprzączkami. Są nudnostodcy, w towarzystwie i zasługują sprawiedliwie na nazwisko lukrecji. Całą ich rozmowę są pochwały i pochlebstwa, nad którymi się nie umęczą, bo je umieją na pamięć i powtarzają od lat kilkunastu. Uśmiech nie zchodzi z ich twarzy, a nogi zwijają się ciągle po posadzce w gotowości do ustawicznych ukłonów. Ach jaka pani jesteś piękna! jaka zachwycająca! O mój dobrodzieju! o mój łaskawco! oto są zwrotki nieustannie przez nich powtarzane. Posiadają także spory zapas anegdot o cesarzu Józefie, o Fryderyku W., o Ludwiku XVI., i większą część bonmotów Pirona; lecz tego nie używają tylko jako ciężką artylerię, kiedy chodzi o odniesienie stanowczego zwycięstwa, to jest, chcąc kogoś ogromem wiadomości swoich przywalić, lub wystąpić z nimi przed człowiekiem rozumnym na dowód, że także nie darmo żyli lat kilkadziesiąt na świecie. A w czasie tego przeglądu swych skarbów ukrytych są tak uszczęśliwieni opowiedzeniem każdej anegdoty, że nie tyle cieszyć się musiał Kolumb ujrzawszy suz światu nowego. To też im to służy nieskończenie do zdrowia, więc żyją pospolicie długo, wyglądają czerstwo i rumiano. Wyłącznym ich żywiołem jest tak nazwana galanteria, narzucają się zatem kobietom ze swojemi uśmiechami i dowcipami, sądząc że niemi bawią przewybornie. Mają się sami za wielkich bałamutów i zwodzicieli, ciesząc się serdecznie kiedy im to inni przyznają. Nie umieją się poznawać na przysadzonych i żartobliwych pochwałach, biorą je zawsze za prawdę i serce im rośnie. Są zwykle łagodni, wdzięczni i nie mściwi, temu tylko nigdyby odpuścić nie mogli, ktoby im dał do poznania że już są starzy. Jak też pan myślisz, wiele ja lat mieć mogę? pytał mię jeden z takich sześćdziesięcioletnich dobrodziejów. — Naj-

mniej pięćdziesiąt kilka, odpowiedziałem mu w prostocie ducha. Zbył mnie wprawdzie milczeniem, lecz uważałem iż odtąd krzywo na mnie pozierał, a nawet był żenowany moją przytomnością, jak gdybym mu, jak druga metryka, przypominał bez ustanku te pięćdziesiąt kilka. Parafianami takimi rzadko są kiedy żonaci, są nimi po większej części kawalerowie, rozwiedzeni i wdowcy. Pamiętają oni o swoich przyjaciółach i znajomych, odwiedzają ich często przynosząc cukierki, które umieją zręcznie wpuszczać w długie kieszenie na każdym balu i obiedzie.

Stary alejary! mówił mi pewien kołnierzykowy kawaler. O! pan jesteś, odpowiedziałem, prawdziwie jeszcze niebezpieczny. — Żarty to mój dobrodzieju! było to kiedyś łaskawco! i uściśkał mię tak przyjaźnie, że sobie pomiał żaboty, na których wisiały jeszcze okruszyny smacznego objadu, i kropelka francuskiego sosu, zajadanego zapewne łakomie; bo jakżeby się się tam dostał pomimo założonej za chustkę serwety i całej elegancji ośmnasto wiekowej, z jaką mój łaskawca trzymał jedną rękę na krawędzi stoła, a drugą podawał do ust potrawy na koniuszku łyżki i widelca, w zaokrągleniu pełnem. Uśmiechnęła się na to siedząca na przeciwko osoba, wzrostu średniego, twarzy pełnej, płci brudnociemnej; o latach nie powiem bo to panna. Uśmiech ten był dziwną mieszaniną ironii, rezygnacji, żalu i nieukontentowania; a dołki jego rozciągnęły się przytem tak mocno od nosa aż do samej brody, złożyły się w tak grube i ciemne fałdy, że patrzący zdaleka byłby je wziął za czarne, zawiesziste wąsy. Pojąłem że to wszystko było tylko zapowiedzeniem i domaganiem się głosu. Jakoż istotnie rzekła: nie dawne to czasy, a ileż w społeczeństwie odmiany! Na te słowa powiewała poważnie, jak wachlarz, szeroka, korunkowa szlarka przy czytku, ustrojonym w różę i niezabudki. (Odtąd nazywać będziemy mowcę tego niezabudką). Gdzież się podziiała owa młodzież grzeczna, uprzejma, nadskakująca, gotowa każdej chwili na usługi dam? Niema już domów gdzieby można brać wzory szlachetnego znachodzenia się i tej prawdziwej, delikatnej grzeczności. Dawniej, a nie bardzo to tak i dawno, kiedy u jenerałowej podolskiej chustka wypadła mi z ręki, na przebój rzuciła się młodzież do nóg moich, który ją prędkiej podniesie. A wszystko było tak zgrabnie, lekko i ostrożnie, że nikt się nie potracił, nikt się nie pośliznął ani nie upadł. Aż rokosz jest

wspomnieć jak na ten dowód powszechnej uwagi na mnie, aż żółkły ze złości twarze wielu matek i córek. Teraz już nigdy chustki z ręki nie wypuszczam, bobym ją pewnie sama musiała podnosić. Dawniej, a nie bardzoto tak i dawno, grzeczność dla dam była bezinteresowną, była obowiązkiem każdego dobrze wychowanego młodzieńca, a sentymenta były poszukiwane i wyżej cenione nad piękność lub, boże uchowaj, zalotność. Teraz każdy nadskakuje tej tylko która mu się podoba, nie ustąpi ci nawet swojego siedzenia, a śmieje się z rozrzewnienia serca, z uczuć wzniosłych i głębokich. *C'est juste* mościa dobrodziko odpowiedział kołnierzykowy łaskawca. Niema dziś młodzież sposobności kształcenia się i układania. Wszystkoto jakieś rubaszne, zamaszyste i gburowate. Jak który stąpa, to całą nogą, aż dom się trzęsie, a zdaleka z drogi umykaj. Damy nawet muszą się rozstępować. Do tańców przychodzą w butach i to z jakimiś chłopskimi obcasami. Gdzieżby to zcierpiano na dworze Stanisława Augusta, który był szkołą przyzwoitości i smaku. Młodzieńcy w trzewikach, jak panienczki, przechadzali się ostrożnie na palcach, podając się naprzód tylko jednym ramieniem, wyginając się zwinnie na prawo to na lewo i mówiąc ciągle *pardon!* na obie strony z lekkim ukłonem. Teraz nie jeden gotów cię poszturknąć, albo po wywoskowanym trzewiku nadeptać, i jeszcze coś tam burczy pod nosem. A proszę posłuchać ich konwersacji, jak zabawiają płęć piękną! Nie wybierają i nierozróżniają słów szlachetnych i delikatnych od nieszlachetnych i grubych. Jak zaczną mówić, to jakieś prawdziwe akademickie traktaty, których niemasz w żadnej encyklopedii, jakieś postrzeżenia świeże i niestychane. Na co to wszystko? Dosyć już było elegancji i grzeczności na świecie, teraz powoli ubywa, a lepiej pewno nie będzie. Niechby tylko umieli te dykterijki, i dowcipne dwuznaczne aluzie, które już inni bez nich wymyślili, które świat uznawał za dobre i zabawiające. Niechby odczytywali memoary sławnych galantów i dowcipniśców na dworze królów francuskich, nim jeszcze Francja została cesarstwem, co pochłonięto ton wielki i elegancją; niechby obaczyli jakie daje przepisy.... Wtem mrugnęła na mnie młoda hrabina, poszedłem więc ku niej i nie dosłuchałem rozmowy, która poczęła stawać się historyczną. Dosyć już długo rzekła z uśmiechem przypatrujesz się pan tym dziwacznym oryginałom. Bawią oni na chwile lecz

à la longue nudzą niezmiennie. Prawdziwie przyszłoby mi umierać gdybym musiała wieczór cały z nimi przepędzić. Niepojmuję jak ludzie na wielkim świecie żyjący, w chodzący w lepsze towarzystwa, mogą niewiedzieć znacznych postępów jakich doznały wychowanie, sztuka i moda. Znachodzenie się ludzi terazniejszych, układ ich ciała, sposób przystępowania i kłaniania się mają oczywiście więcej swobody i wdzięku niż dawniej, kiedy wszyscy byli tak śmiesznie wymuszeni i wykrygowani jak marionetki. Śmiać mi się chce i gniewać słysząc wychwalane dawne czasy z dworskości i układności. Czyliż lekkość i swoboda strojów i ruchów terazniejszych, nie jest zbliżeniem się do natury, zwycięstwem odniesionem nad niewolą dawniejszej krępującej etykiety? Czyliż włosy zawinięte w warkocze, kosa spleciona gładko i nisko upięta, nie piękniej się wydają jak owe rozczochrane i napudrowane piątra na głowie? Dziś każdy zachowuje prawidła dobrego gustu i przyzwoitego. obejścia tak łatwo i odniechcenia jak gdyby o nich niewiedział, jak gdyby to były konieczności samo przeżycie z każdego wypływające natury. Czyliż ujęcie sztuki w formy tak jej dogodne i przestronne, iż zdaje się być przyrodzoną, nie jest wielkiem ulepszeniem i ozdobą, które winniśmy wiekowi naszemu? Z zadziwieniem pojrzałem na krasomównię, której lica lekki ożywił rumieniec, a łagodny uśmiech uprzyjemniał. Była ona ubrana według mody ostatniej: obcisłe rękawy, pomarszczone w rurki i fontaziami upięte, dobrze się wydawały na białem i zaokrąglonem ramieniu. Na tyle głowy, wisiał jak kwiat kaktusu, malutki toczek axamitny z długim kutasem. Po chwili milczenia mówiła dalej: ta para diawaków minione czasy wychwalająca, słynęła niegdyś ze swojego kilkonastoletniego romansu. Dawneto i bardzo już dawne historie, słyszałam o nich od mojej matki. Zdaje się iż ogień rozpalony za młodu nie przygasł na starość. Byłbyto żywy epilog stałości tamtowiekowej. Patrz pan jak poprawiająca nas wszystkich niezabudka łyska z daleka od maści i rużu, jak zerka ukosem z pod długiej szlarki, wiszącej jak okap nad czołem; a jej ulubiony jak się przybliży poważnie i ostrożnie, z jakimi pretensjami i ceregelami? Pojrzałem i nie mogłem wstrzymać się od śmiechu na widok tych wiecznych konkurentów, których sentyment łączył, a los zawisny i rodzinne stosunki dzieliły. Kołnierzyk dobywał właśnie z kieszeni garść karmel-

ków; a niezabudka podawała mu otwartą tabakierkę, z której on wzięwszy szczyptę ostrożnie, wytrząsał ją z lekka na ziemię, gołe tylko palce przykładając do nosa, ażeby kichnięciem nie narobić wielkiego hałasu. Zdawali się sobą bardzo zajęci i uszczęśliwieni; z ich rozmowy jednak nie mogłem dosłyszeć więcej nadto: dawniej, a nie bardzoto tak dawno? Wtem rozwarły się drzwi od przedpokoju i wszedł słusznego wzrostu, przystojny mężczyzna. Najprzód błysnęły białe rękawiczki i jasna, złotem przetykana kamizelka. Długie, w pukle zwinięte włosy opierały się na kołnierzu u fraka, którego szerokie poły dodawały postawie powagi i zaokrąglenia. Na nodze świecił jak lustro wąski but lakierowany. Wszedł śmiało, skłonił się zwolna; a nie poznałem go, dopiero jak mi podał rękę. Czyto są czary Adolfe? rzekłem zdumiony; wczoraj zastałem cię w łóżku, otoczonego pigułkami i ulopkami; a dziś pomimo mrozu wychodzisz, wyglądasz tak zdrowo. — Miałem migrenę rzekł od niechcenia. Ten przekłety ból pozbawia mię nieraz największych przyjemności; szczęście, przynajmniej że nie zwykł trwać długo. Nawykłem do niego i wiem że skoro minie już i zdrow jestem. Przychodzi jednak czasami w taką chwilę, że wołałbym inną razą cierpieć dwa razy dłużej i więcej. Aha! rzekłem z uśmiechem, żał ci jeszcze wczorajszego obiadu? I to, i często inne podobne płata mi psikusy, odpowiedział prędko i poszedł dalej witać się i rozmawiać. Biedaczek, rzekła mi cicho hrabina, znów jest jak ryba i nigdy go głowa nie boli. Ale wiem z pewnością że niebył wczoraj zaproszony na obiad, ze wstydu zatem udał słabego, zjadał pigułki i popijał ziółkami. Nie znachodzisz pan to zabawnem, ażeby człowiek światowy i dorzeczy, aby mężczyzna na takie zważał drobnostki? Podróżował po Europie, wznosił się nad ciasny widok naszego parafianstwa; a przecież podobne wypadki tak mocno bierze do serca, że dostał raz istotnej żółtaczki z tego, iż nie był na bal zaproszony. Zastanowił mię zdrowy rozsądek tej pani, uważałem ją za wyższą nad śmieszności i parafianizm świata wielkiego; już gotowałem się wynurzyć to naprędce powzięte mniemanie; kiedy przybliżył się hrabia, a z poufalej rozmowy małżonków pomiarkowałem, że ten, który z taką dokładnością opisywał mi słabości obłąkanych, był na nieszczęście także obłąkany. A jeszcze czego nie stało? odpowiedziała hrabina mężowi, niedość że wprowadziłeś mię

w jak najdziwaczniejszą mieszaninę, pomiędzy romansujących dziwolągów, pomiędzy adwokatów i bóg wie jakie tam o w e, brakuje tylko jejmość woźnych i podstarościn. Mógł-żem się spodziewać? odpowiedział hrabia, uznając słuszność zarzutów. Dosyć! przerwała żona, proszę mi oszczędzić tych prezentacji; ja niechce poznać nikogo. Niech każdy żyje w swojej sferze i pomiędzy swoimi. Aż umieram ze wstydu kiedy pomyślę, że jutro mogą roznieść po mieście, w jakimto ja znajdowałam się towarzystwie. Nie pojmuję jakim czołem pokazać się pomiędzy ludzi? Na przechadzkach i w miejscach publicznych, te dzisiejsze znajomości kłaniać mi się będą i przypominać. *Mon dieu quelle honte! Mais je vous assure*, iż zawsze udawać będę, że ich nie poznaję, że ich nie pamiętam. Uspokój się *ma chère!* mówił hrabia łagodnie, zabawimy jeszcze chwileczkę dla przyzwoitości i wyniesiemy się czem prędzej. Ty już się krzywisz tutaj, a co dopiero gdybym ci powiedział, że nas namawiają na jakąś tam swoją zabawę? — I tym ludziom także zabawy są w głowie? rzekła hrabina ze śmiechem. Nie pilnowaliby swoich procesów za które im dobrze płacimy! Idź powiedz żem przeziębila się wczoraj, że mam katar i chrypkę, że się znajdować nie będę. Wdawajże się z ludźmi stanu niższego, to zaraz się to nadyma i poufali, zaraz projekta! Otoż są skutki liberalizmu: potrzeba zmyślać i żenować się. Na te słowa odszedł posłuszny małżonek, a ja udałem się zwolna za nim, ciekawy szczegółów o jutrzejszej zabawie. Przechodząc koło okna, usłyszałem rozmawiającą na osobności młodą parę. Gdzieżbym ja tam jechała? mówiła bankierowa do męża, tam ma być malarz; gotów się nawet ośmielić prosić mnie do tańca! Ci ludzie bardzo są zuchwali. Sądzą że każdy czołem bić powinien przed ich talentem. Coto jest ten talent, który bez pieniędzy wyżyć nie może? za który tak płacimy jak za każde inne rzemiosło? Wspieramy i protegujemy sztuki nadobne, kupujemy obrazy ile nam ich potrzeba do ubrania pokojów; ale zażyłość nasza z najpierwszymi osobami nie dozwala abyśmy wchodzili w takie towarzystwa. Nie pójdziesz tam moja lubko, mówił, o kilka kroków dalej, adwokat do swojej żony; tam będzie śpiewaczka, kto wie co ona za jedna? Piękne, pomyślałem sobie, są przygotowania. Bankierowa się lęka ażeby talent nie ubliżył szkatule, adwokatowa nie pójdzie, aby się nie otrzeć o

śpiewaczkę, której rodowód jest ciemny, a hrabina nie pójdzie aby się nie otrzeć o adwokatową, pomimo całej jasności jej pochodzenia. — Karolu! powiedziałem przyjacielowi, który się właśnie nawinał, czyli ci wszyscy panowie i panie wczoraj dopiero przybyli do Europy i to gdzieś z końca świata, od słupów herkulesowych, albo z puszczy afrykańskich, w których największą osobliwością jest człowiek? Gdzież-tam, odpowiedział mi Karol, są oni wszyscy wzrosli w mieście, wychowani na wielkim świecie i wchodzą w najpierwsze towarzystwa. Skądże się bierze, mój drogi! ten mandarynizm? Dla czego każdy ma się za lepszego, a tak są sobie wspólnie niedogodni, jakby się dzisiaj po pierwszy raz zeszli? Wyobrażenia ich nie są towarzyskie; musiało ich coś gwałtownego przymusić, że się zjechali. Ale założę się, jak się rozjadą, już ich nikt więcej razem nie obaczy. I przegrasz zakład, rzekł Karol ze śmiechem. Są oni tutaj właśnie w swoim sosie i nigdzieby im lepiej być nie mogło. Znają się i zjeżdżają już od lat dwudziestu, zawsze obmawiając się i pogardzając nawzajem. Ale nie są oni tak bardzo złośliwi, zawistni, głupi, dumni jak się tutaj wydają; mają nawet swoje przymioty, zdatności i zasługi, ale je kryją troskliwie, w przekonaniu, że na wielkim świecie trzeba być koniecznie innym niż w domu. Wtem tedy cała zagadka śmieszności, iż zrzekają się siebie, aby być tylko wielkoświatowymi. Dmą się, krzywią i obmawiają dla tego, aby im niezarzucono, że się nie umieją znaleźć. O wychowywaniu dzieci, o gospodarstwie domowem i t. p., mogliby rozmawiać nawet rozsądnie, lecz te codzienne, pospolite przedmioty byłyby godnemi świata wielkiego? mówią więc głupstwa. — Za oczyma hrabina przyjmie i uściska uprzejmie adwokatową; adwokatowa śpiewaczkę, a bankierowa malarza. Ale na wielkim świecie potrzeba pokazać znajomość życia, ton i ambicję, potrzeba pokazać, że nie z prostakami żyć się nawykło, że się obcowano z panami; nie można się pospolitować. Nie sąto złe skłonności, ani niebezpieczne nałogi, jestto tylko parafianśczyzna świata wielkiego mój przyjacielu. Ale nie mówię, tu odpowiedziałem, o tych drobnych głupstwach i śmiesznościach, których znajdziesz tym więcej w każdym salonie, im błędniejsze i powierzchowniejsze jest wychowanie ludzi, którzy tam wchodzą. Ale życie w świecie powinno by udzielić przynajmniej początkowej znajomości świata i jego zwyczajów.

A niejestżeto prawda ogólnie uznana i zachowana, a prawda przemawiająca do najprościejszego rozumu, że nikt się talentów o pochodzenie i dyplomata nie pyta? Niejestżę talent sam przez się najzaszczytniejszym herbem jaki sama przyroda wycisnęła w piersiach swojego ulubieńca? Nie jestżę on odznaczeniem jakiego człowiek człowiekowi ani nadać, ani odjąć nie może? Nie objawiaż się w nim widocznie piętno boskości i wierzytelność tego wysokiego pochodzenia? Minęły już czasy moralnego barbarzyństwa, w których aktorów na smętarzu grzebać nie chciano. Czyliż dopiero tyle postąpiła cywilizacja, że już umarłych kładą przecież przy sobie, ale żywi pomieścić się razem jeszcze nie mogą? Z czegoż wnosić mamy na oświatę, ugrzecznienie i światowość, jeżeli taką dzikość napotykamy w obyczajach? wszak tym ludziom potrzeba koniecznie do podziwiania talentów, ażeby śpiewaczka była xiężniczka, a najmniej szlachcianką, a malarz hrabią lub szlachciem; i jeszcze niewiem, czyliby te talenta nieubliżały tylko wielmożności? Tytuł jest dosyć obszernym płaszczem, ażeby wszystkie brudy zasłonić, a talent, kusyto ubior pod którym widzą więcej złego niż jest rzeczywistość. O! panowie moralisci rzucajcie kamień na tego który... Byłbym tak deklamował bez końca, gdyby nie następujące zdarzenie, które wszystkich oczy zwróciło. O kilka kroków od nas siedziała wystrojona młoda kobieta. Suknia jej i ubior głowy były żywcem wyjęty z ostatniego frankfurckiego żurnalu, i to z tak bojaźliwą dokładnością, że najmniejszy fałdzik nie był odmienny; kolory nawet wstążek, kutasów, piórek i t. d., zgadzały się zupełnie z opisaniem. Od kilku chwil już uważałem jak ta osoba, która dla zbytnej punktualności nazwiemy obrazkiem, różne stroiła miny, to prostując się i poprawiając na stołku, to żując coś w ustach, to gryząc wargę spodnią, to strzelając w bok oczyma i prędko je znowu zrywając, jakby je wszędzie coś strasznego płoszyło, to wywijając nogą, przez podniesienie sukni cokolwiek odkrytą, jak gdyby chciała wybijać takt swojemu fyrtałstwu. Nie wiem z jakiego znowu to wszystko wyjęła żurnalu i opisu? Wtem zbliżył się do tego niespokojnego obrazka jakiś średniego wieku mężczyzna, z głową pochyloną i w zaniedbanym ubiorze. Skłonił się i rzekł głośno z filuternym uśmiechem: moja żona miała dziś służyć pani dobrodziejce, ale jest słaba. O! co pan mówisz? odpowiedział obrazek, żwawo

dygając, prostując się i poprawiając. Czyżby to być mogło! mamże uwierzyć? Moim to jest obowiązkiem służyć pierwszej pani Janowej; jam się powinna pierwszej przedstawić, jako później do miasta przybyła; wiem o tem dobrze. Znam wszystkie prawidła dobrego tonu i w niczem im nie uchybię. Pierwsza uszanowanie moje oddam jak najspieszniej; byłoby to ubliżeniem dla mnie, gdybym się dała uprzedzić. Nie jestem jeszcze taką parafianką. Chciej pan zapewnić żonę, że pierwsza do niej pospieszę. Ja byłabym w rozpacz, gdyby się stało inaczej! Ja pierwsza zaręczam.... Wtem mąż pociągnął ją z tyłu za suknię, i umilkła; jak koń osadzony w galopie. Co mi za parafianka z partykularza, mówiła w drugim rogu salonu pewna wysoka jejmość, dobrej tuszy, z nosem zadartym do góry i z ogromną furą spodnie pod suknią. Jeszcze nie pooddawała wizyt, a już wchodzi w towarzystwa w których się z nami zdybuje. Przeszłego roku sąsiadowałyśmy z sobą i często u niej bywałam; ale teraz lorynetuję ją, przypatruję się i niby nie poznaję; niech się nauczy sposobu życia. Chce robić znajomości, ciekawam kto ją też będzie wprowadzał? Kto ją nauczy jak się ma ubrać i znaleźć? Obaczmy jak będzie przyjęta i uważana? — Powiedz mi mój Karolu, czego się ta rubaszna pani tak dąsa? — Jest to parafianizm mój przyjacielu. Urosła sobie prawo okrzykiwania i przedstawiania wszystkich w świat wstępujących, i nie może tego odpuścić jeżeli kto sobie i bez niej poradzi. Jak skąpiec pilnując szkatułki swojej, sądzi iż skarbów całego świata pilnuje, tak ona myśli, że u niej tylko zehowana jest światowość i ton przyzwoity. Tymczasem jestto parafiańszczyzna, nie więcej. Patrz np., jak szczerze się gniewa i jak z tem śmiesznie wygląda. Gotowa odchorować nawet to nieszczęście, iż nie tak idzie na świecie jak ona sobie ubrdała. O niejto powiadają iż przyszedłszy razu jednego na wieczór, kiedy już niezastała miejsca na kanapie, gdzie przedewszystkiem lubi siadywać, bo stołek jej powagi ujmuje i jest może dla przydatków sukni za wazki; zgjęła się wpół obok kanapy i tak siedziała sobie na powietrzu z wielką dokuczliwością nóg już nie młodych, ale zarazem z respektem wszystkich, myślących że ona siedzi na kanapie. Coto za przebiegłość! co za światowość! jak sobie na wszystko umie poradzić! dziwowały się inne matrony, i przyszła modnie bo późno, i siedziała przecież na kanapie! Słuchaj tylko jak mówi, zawsze głośno,

pówoli, dobitnie, z wysoką powagą i dyktatorską pewnością. Szkoda tyle wysilenia i aktorstwa na gupstwo. — Dla tej przybranej powagi i protektorskiego tonu, nazwano ją *la grande dame*. Do niej udają się po radę we wszystkich modnych wątpliwościach. U niej się kują miłosne intrygi, u niej ma ulubioną stolicę swoją zausznictwo. Gryzę się, mówiła niedawno młoda mężatka, niewiem jakhy się ubrać stosownie na wieczór jutrzejszy? Uspokój się, odpowiedziała jej przyjaciółka, pojedę do *grande damy* i dowiem się. — I mężczyźni nawet poddają się jej nieprzebręganey wyroczni. Niewiem co mają znaczyć te włosy na twarzy? mówiła raz do pewnego elegancika; a nazajutrz naśmiałem się serdecznie, widząc go już bez brody i wąsów. Podobno, za jej radą, całe to zgromadzenie dałoby sobie głowy poobcinać, i niktby natem nie stracił. Za *grande dame* tylko; przerwałem, bo gdzież znaleźć naprędce nowe owce, któreby pokornie pozwoliły ostrzygać się i zapiekać? Uważaj jeszcze mówił Karol dalej, te dwie panie, które przypadek zapewne obok siebie posadził, jak wznoszą ramionami, jak odwracają głowy, i słowa do siebie nie mówią. Nienawidzą się za to że są obydwie młode i przystojne. Jak je rozróżniła natura dając jednej twarz bladą a drugiej ponsową, tak też i one starają się różnić we wszystkim. Co jedna chwali, to druga gani. Odwracają się, a znają wady swoje najskrytsze, widzą najpierwsze co która zrobiła złego lub śmiesznego, i zawsze jedna mówi o drugiej, że źle wygląda, jakgdyby nie wiedzieć jak dobrze przypatrywały się sobie. Obmawiają się wzajemnie o zalotność, ale podobno pan Zefryn mógłby osądzić najlepiej, która nie grzeszna, bo pomimo całej różnicy i zawziętości, w tym jednym guście dosyć się zgadzają. Gdyby też jeszcze było i drzeć się o co, ale to fanfaronik lekki jak plewa. Oto go tam widzisz z czarnemi wąsikami, z bródką hiszpańską i z uśmiechem zupełnego zadowolenia, który wiesz co oznacza. W tej chwili właśnie zbliżał się on do twarzy bladej zaczynając od słów: jak pani zachwycająco wyglądasz! Gdybyście widziały moje czytelniczki męczarnie twarzy czerwonej jak zaprzona odwróciła się gwałtownie do swojej sąsiadki na prawo, a jak jej coś dużo plotła jak na pytlu, jak śmiała się a nie serdecznie, jak się niepokoiła i trzęsła; gdybyście czuły całe piekło jakie wrzało naten- czas w jej ciele płomieniejącem jak żar, dopierobyście pojęły coto jest za nieszczęście słyszeć pochwały twarzy bladej będąc twarzą ponsową. Jestto parafanizm moje najmilsze, którego radzę wam wystrzegać się. Osoby rozrzucone w salonie coraz bardziej zbliżać się zaczęły, i rozmowa stawała się powszechniejszą. Jedna z dam, którą dla czerwonego nosa gilem nazwiemy, zapraszała do siebie na wieczory czwartkowe, niektórych zręcznie pomijając. Przy zaprosinach dodawała zwykle: *Mais je vous previent que ce n'est aucune soiree dansante et seulement pour causer a vec quelque personnes et n'est pas rester seul**).
(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Porządek słów i pisownię zachowałem wiernie, bo zaprosiny też same czytałem także na piśmie.

Pierwsza znajomość.

Pierwsza znajomość, więc bądźmy z daleka,
Może w szczęśliwej godzinie
Znów się obaczym. Ale czas nie czeka
I dużo wody upłynie.
Gdyby obliczyć można zdarzenia,
Rozrzucalbym dniami: hojnie,
Aż do drugiego, trzeciego widzenia
Oczekiwałbym spokojnie.
Lecz kiedy przyszłość nie w naszej sile
I trudno losami władać,
Czemuż nie chwytac obecne chwile?
Dla czegoż mamy odkładać?
Dusze się znają drogą tajemną,
Bez ukłonów i przedstawień;
I ty już dawno znałaś się ze mną,
Z marzeń i sennych objawień.
Treść duszy twojej ja piastowałem
Jak bóstwo jakie u siebie;
Tylko nie mógłtem oblec go ciałem,
Póki nieujrzałem ciebie.
Naco ociągań? naco tłumaczeń?
Nim trzecia zorza zabłyśnie,
Wiemyż którądy wichry przeznaczeń
Już nas rozpedzą zawiśnie?
Ciebie ustroją w godowe wieniec,
Upną równianki do czoła,
Wezmą pod ręce hoże młodzieńce
Poprowadzą jak anioła.
W rogu świątyni stanął ukryty,
Jakiś nieznany przychodzień;
W twarzy nie poznasz czy ból wyryty,
Czy obojętność jak codzień.
Ani narzeka, ani nie wdycha,
Przez tłumy przepchał się bratnie.
Pierwsze poznanie powiedział z cicha,
Pierwsze razem i ostatnie! L. D - B.

TEATR.

Dwudziestego trzeciego lutego, przedstawiono najprzód komedię w dwóch aktach z niemieckiego Bauernfelda, pod nazwiskiem: Dziennik, czyli małżeństwo na ośle. Potym komedię w dwóch aktach z francuskiego pp. Ancelot i Dupor, pod nazwiskiem: Adjutanci książęcia Vendome. Obie te sztuki chociaż nie należą do komedij pierwszego rzędu, są jednak dobrze zmyślane i podobają się. Druga szczególniej przechodzi pierwszą o wiele i ustawicznoscią działania i ciekawością położeń i trudności zawikłania. Pierwszej pp. Nowakowski i Dawison, drugiej p. Smohowski i pani Starzewska wiele grą swoją dodali wartości. L. D - B.

Rozmaitość.

W pewnem towarzystwie, zapytał jeden gość drugiego: czy daleko pan mieszka? Niedaleko, odpowiedział tenże, ćwierć mili tylko od murowanego gościńca; po chwili zaś dodał, w przemyskiem. — A witajże mi sąsiedzie! zawołał żartobliwie pierwszy, ja także mieszkam tylko ćwierć mili od murowanego gościńca, w złoczowskiem.